**Nr. 331** We Lwowie — Piątek dnia 28. Grudnia 1894. **Rok XXXIV.**

Przedpłata wynosi:
**We Lwowie:** miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
**Na prowincyi** z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
**Za granicą** kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
**Prenumeratorowie** *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

**Numer kosztuje 6 ct.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

**OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie** Aministracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie n. M.** Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
**CENA OGŁOSZEŃ:** **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 30 ct.

**Biura redakcyi:** ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura administracyi:** ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## SEJMOWE.

I.

*(Na otwarcie sesyi. — Trzy okresy działań sejmu.)*

**Lwów d. 27. grudnia.**

Dzieje sejmu galicyjskiego — nie długie, gdyż obejmują zaledwie lat trzydzieści i kilka, możnaby jednakże podzielić na trzy, bardzo wyraźnie różniące się pomiędzy sobą okresy.

Pierwszy okres od roku 1861—1873, który możnaby nazwać „politycznym", na zawsze pozostanie najświetniejszym w historyi sejmu. Na ten czas przypadają bowiem pamiętne walki reprezentacyi naszego kraju z przemożnym jeszcze wówczas w Austryi centralizmem, działającym w przymierzu z potężną biurokracyą. A ponieważ wtedy sejm wybierał delegacyę do Rady państwa, przeto wywierał wpływ bezpośredni na jej politykę wiedeńską. Walcząc uparcie o każdą piędź, zdobywał sejm krok za krokiem coraz więcej terenu dla samorządu narodowego, i w szeregu ustaw położył pierwsze fundamenty pod budowę autonomii kraju. W rezolucyi z r. 1868 sejm naszkicował dorywczo i bezładnie trochę, ale dobitnie ogólny plan idealny samorządu galicyjskiego. W pięcioletniej kampanii, jaka wywiązała się na tle rezolucyi pomiędzy sejmem i jego delegacyą wiedeńską z jednej strony, a Niemcami-centralistami, którzy wówczas przeważną większością głosów w Radzie państwa dysponowali — centraliści ostatecznie odnieśli zwycięstwo, gdy drugi tak silny czynnik autonomiczny, jakim są Czesi, nie chciał wówczas zejść na grunt praktycznej polityki czynnej, i uznać Radę państwa, ażeby tam o urzeczywistnienie zasady autonomicznej wspólnie z Polakami walczyć.

Nastał system rządów „Auersperg-Lasser". Nowella z r. 1873 do ustawy konstytucyjnej o reprezentacyi państwa, która pozbawiła sejmy krajowe prawa delegowania ze swojego grona posłów do Rady państwa, odebrała sejmom ich dawne ogólno-państwowe znaczenie polityczne, ograniczając je do znaczenia czysto prowincyonalnej reprezentacyi.

Wniosek ks. Jerzego Czartoryskiego, który żądał uchwalenia przez Sejm protestu przeciwko przeprowadzeniu tak doniosłej zmiany w statucie krajowym, jak odebranie mu prawa wyboru delegacyi do Rady państwa wbrew woli sejmu i bez jego współudziału, upadł ze względów oportunistycznych: że faktu dokonanego byłby nie zmienił. Sejm czuł się jednak poniekąd wykolejonym z właściwej mu drogi. Był to okres najbardziej jałowy w działaniach sejmu. Panowała w nim duszna atmosfera zniechęcenia jakiegoś. Minął szereg sesyj, a nie uchwalono ani jednej ważniejszej ustawy, nie powzięto żadnego postanowienia, któreby głębiej wniknęło w stosunki kraju. Nowelami drobiazgowemi poprawiano tylko dawniejsze ustawy. W kraju natomiast autonomia przetrawiała się, zmieniał się powoli system wychowania w duchu narodowym, tu i owdzie podnoszono różne żądania i projekty w zakresie prac nad kulturnem podźwignieniem kraju, lecz z drogi politykowania sejm jeszcze nie przeszedł stanowczo i świadomie na drogę energicznej pracy z dołu nad organicznem wzmocnieniem społeczeństwa na podstawach narodowych. Jeszcze wówczas tej metody nie miał sejm odwagi uznać za jedynie możliwą i praktycznie najlepszą naszą polityką narodową w Austryi.

Taki stan niepewności, szukanie drogi właściwej przez sejm, gdy dawna ścieżka urwała się, — trwało aż do roku 1881. Wtedy to objął laskę marszałkowską dr. Zyblikiewicz, i za jego inicyatywą wstąpił sejm w trzeci okres swej działalności, który trwa dotychczas. Okres ten można streścić krótko w wyrazach: w e j ś c i e w s i e b i e. Znaczy to, iż zamiast szukać zbawienia we wieczystych targach z Wiedniem, sejm przyjął za zasadę jąć się pracy nad odrodzeniem kraju, przez biurokracyę niemiecką pogrążonego w nędzy, ciemnocie i rozstroju społecznym, z drugiego końca — to jest, w k r a j u s a m y m, o d p o d s t a w z d o ł u. Polityce zaś wiedeńskiej, reprezentacyi kraju naszego pozostawiono wyłącznie obowiązek czuwania na wzmocnieniem i ugruntowaniem wpływu polskiego we Wiedniu samym i posiłkowe wspieranie akcyi sejmu nad ekonomicznem i kulturnem odrodzeniem kraju. Sejm zaś wyłącznie zajął się sprawami wewnętrznemi kraju według programu, szczegółowo i jasno określonego.

Zyblikiewicz ustąpił po kilku latach, lecz wprowadzona przez niego metoda działań sejmu trwa i coraz głębiej wnika we wszystkie stosunki. Poważne reformy w ustroju wychowania publicznego, systematyczne i hojne wspieranie rolnictwa i przemysłu, uporządkowanie finansów kraju, wykupno propinacyi, reforma ustawy drogowej i zapoczątkowanie budowy sieci kolei żelaznych lokalnych, ustalenie programu ogólnej regulacyi wód płynących i melioracyj gruntowych, założenie i potężne rozwinięcie Banku krajowego i różnych innych pomocniczych organów fachowych, które wspomagają dzielnie Wydział krajowy w wykonywaniu uchwał sejmowych, coraz wydatniejsze wciąganie miast i powiatów do współudziału w kierowanej przez sejm akcyi, mającej na celu podniesienie oświaty, dobrobytu, tudzież ładu społecznego w kraju — oto wyniki konsekwentnego przeprowadzania od r. 1881 programu Zyblikiewiczowskiego. Natchnął on kraj nasz nowem życiem. Program Zyblikiewicza ma jednakże taką właściwość dziwną, że czem więcej robi się według niego, tem więcej odkrywa się po za tem coraz nowych rzeczy do zrobienia.

Tegoroczna wystawa krajowa nastręczyła nam sposobność do uczynienia przeglądu wyników tej polityki. I pod wrażeniem wystawy, wrażeniem z pewnością dodatniem i zachęcającem, zbiera się jutro sejm nasz na ostatnią w bieżącej kadencyi wyborczej sesya.

Oby wyniki tej sesyi były jak najobfitsze! Jaką sejm ma iść drogą, już wie o tem dobrze. Niechajże postępuje nią śmiało, wolny od lękliwej połowiczności — ku pożytkowi dla naszego biednego kraju i dla sprawy narodowej.

o

## Odprawa dokumentowana
### Grażdaninowi i prasie rosyjskiej.

**Lwów 27 grudnia.**

We wczorajszym numerze podaliśmy w całości i dosłownie opinię rosyjskiej gazety *Grażdanin* o kwestyi polskiej i o stosunkach, które nowe panowanie ma między dwoma narodami ustalić. Mogliśmy przepełnić szpalty kilku numerów podobnymi wyjątkami, gdyż kwestya ta jest na porządku dziennym i wszystkie gazety rosyjskie nią się zajmują. Wybraliśmy zaś *Grażdanina* bynajmniej nie dla tego, aby był gazetą poważniejszą od innych, przeciwnie, ale dlatego, że opinia społeczeństwa rosyjskiego jest tam podaną w formie więcej drastycznej, bardziej ułatwiającej odpowiedź niniejszą, która do całej prasy rosyjskiej ma się stosować.

I rzeczywiście wszystko, co było drukowane, już to w formach, jak *Grażdanin*, ordynarnych i drwiących, już to przy użyciu zwrotów przyzwoitych i z uwzględnieniem u narodu naszego podwójnej powagi: byłej wielkości i obecnego nieszczęścia — wszystko reasumuje się do tego, że: Polacy są narodem lekkomyślnym, że ustępstwa, których uniknąć nie można, trzeba zredukować do *minimum*, aby naród polski przesiąkł tą myślą, iż ujarzmienie jego przez naród rosyjski jest na wieki nieodwołalnem i niewzruszonem zostać powinno. Obok tego argumentu siły brutalnej, który nie może nie być nawet dla używających go wątpliwym i rozumie się, ma tylko tyle wartości, o ile owa siła nie ulegnie drugiej sile, jeszcze większej, — prasa rosyjska używa także innych argumentów, mających trafić do przekonania, a które też dają się zredukować wszystkie do tego, że: Polakom pod zaborem rosyjskim m a t e r y a l n i e lepiej się powodzi aniżeli ich współobywatelom w konstytucyjnem państwie austro-węgierskiem.

Z tego powodu uważamy, że zadaniem naszem jest wypowiedzieć pod adresem ciemięzców kilka prawd takich, których oni od braci naszych, przez nich teroryzowanych i gnębionych, usłyszeć nie mogą a sami widocznie nie odczuwają.

Po pierwsze, zdaje nam się, że jeśli rzeczywiście naród nasz jest takim lekkomyślnym, jakim go przedstawia *Grażdanin* i inne gazety rosyjskie, to wypowiedzenie takiego zdania, jak: że „Polakom zakordonowym do kompletnego szczęścia brakuje jedynie pozwolenia tańcowania w dzień i noc mazura w kontuszach", nie jest wcale tak głęboko pomyślane, aby mogło nawet najlekkomyślniejszym z naszych rodaków służyć za pierwowzór mądrości i głębokomyślności rosyjskiej, którą im naśladować należy. Przeciwnie, zdaje nam się, że we wszystkich prawodawstwach świata: gnębienie i krzywdzenie ludzi lekkomyślnych i znęcanie się nad nimi jest poczytywane za przestępstwo o wiele większe, aniżeli dopuszczenie się podobnych czynów względem człowieka zupełnie rozwiniętego i o normalnym stanie psychicznym.

Moglibyśmy więc *Grażdaninowi* i reszcie prasy rosyjskiej powiedzieć, że pod tym względem kocioł garnkowi przemawia — a mówiąc ich własnym językiem — że pod względem lekkomyślności Polaków i Moskali, obydwóch *adna matuszka radiła* — ale w takim razie, jeśli ma być poważna analiza poważnej i zawikłanej sytuacyi zastąpioną prostem cytowaniem przysłowi gminnych, to pozwoli sobie kniaź Meszczerski i jego bracia po piórze w prasie moskiewskiej, przypomnieć, że: jeśli naród rosyjski zawsze mówi: *Paliak bes mozgli*, to naród polski znowu powiada: Moskal-czynownik złodziej, a że ma do tego powody od góry do dołu, tj. od ministra do ostatniego żołdaka policyjnego — może dowieść lista autentyczna dobrodziejstw m a t e r y a l n y c h, któremi są obdarzeni nieszczęśliwi bracia nasi z pod moskiewskiego zaboru. A mianowicie:

a) Oprócz pozwolenia tańcowania mazura dzień i noc w kontuszach, są pozbawieni rodacy nasi najgłówniejszego charakteru prywatnej własności dlatego, że w prawodawstwie moskiewskiem istnieje prawo konfiskaty jedynie dla Polaków i jedynie w granicach dawnej Polski, chociaż dla reszty Moskwy nawet dla Kałmuków, Czuwaszy, Wotiakow, Tonguzów i innych gatunków Rosyan, ten objaw barbarzyństwa został już oddawna zniesiony. Nie ma zakątka ziemi naszej, gdzieby nie były majątki, domy, lasy, skonfiskowane jakiejś rodzinie polskiej, a następnie ~~rozdane dla abrusie-~~nia kraju nietylko czynownikom obecnym i byłym ministrom, ale nawet i członkom carskiej rodziny.

b) Oprócz pozwolenia śpiewania własnych pieśni, rodacy nasi są pozbawieni pierwszego z dobrodziejstw każdego kraju, który wyszedł ze stadyum życia hordy i plemienia koczującego a zalicza się do narodów zorganizowanych, a mianowicie: równości wobec prawa.

Dość tu przypomnieć panom abrusietelom, że Polak, który płaci podatki na równi z każdym innym a nawet o wiele większe i to nietylko pieniądzmi lecz i krwią własną, musi w całym „Zachodnim kraju" tj. w dziewięciu guberniach uiszczać jeszcze podatek osobny, jedynie tylko na Polaków nałożony, podatek dochodowy, zwany kontrybucyą czyli po moskiewsku *procentnyj zbor* tj. że jedynie Polak podlega egzakcyom i awaniom, które nawet w Turcyi i na Wschodzie już nie egzystują dla giaurów.

Mało tego. Polak, który od ojca, dziada i prapradziada rodził się poddanym rosyjskim, nawet jeżeli ani on, ani żaden z przodków jego i myślą nie zgrzeszył przeciw władzy carskiej, jest pozbawiony na własnej ziemi prawa mówienia ojczystym językiem dla tego, że szereg jenerał gubernatorów i gubernatorów w Kijowie, Wilnie, Mińsku i Żytomierzu uważa, iż żydowi wolno mówić po żydowsku, Niemcowi po niemiecku a Kałmykowi po kałmycku, choćby w gabinecie jenerał-gubernatora — ale Polakowi nie wolno nawet na ulicy i między sobą rozmawiać po polsku, gdyż inaczej według ostatnich okólników Orżewskiego, popełnia przekroczenie polityczne i powinien za to uledz pierwszy raz karze pieniężnej, a następnie innym karom administracyjnym, idącym aż do zesłania w głąb Rosyi i to bez wyroku sądowego, skutkiem samego rozporządzenia jakiegoś tam Orżewskiego czy Ignatiewa.

Ale i na tem nie dość. Gdy każdy Kałmuk i Tonguz jest przyjmowany do szkół i służby publicznej, wojska, kolei, sądownictwa, jednem słowem wszędzie i zawsze, jeśli tylko nie jest pozbawionym sądownie praw obywatelskich — to jednocześnie Polak przyjętym być nie może do szkół inaczej, jak za ścisłym ograniczeniem procentu Polaków do innych uczących się, — do wojska w rangach oficerskich nie inaczej, jak też w najściślejszem oprocentowaniu *(na polskuju wakansju)*, — do stanu zaś sędziowskiego w granicach swojej dawnej ojczyzny, do głównego sztabu i wogóle do posad wyższych, nigdy i pod żadnym pozorem.

Ale mało i tego. Polak, jeśli jest szlachcicem i katolikiem, nie ma prawa w 9 guberniach swojej dawnej ojczyzny rozporządzać swoją własnością, nie może na niej nawet dożywocia zapisać swojej wdowie, nie może ani kupić ani sprzedać kawałka ziemi komu innemu, jak jednemu z przybyłych rabusiów moskiewskich i to w takim tylko wypadku, jeśli na każde osobne kupno czy sprze~~daż otrzyma pozwolenie takiego Ignatie~~wa lub Orżewskiego, a taki Orżewski nie zechce przypadkiem, jak to np. miało miejsce z majątkiem Łuczaj i ks. Kantakuzenem, zabrać ów majątek dla dania go komuś ze swoich tytułem łapówki. W takim bowiem razie Orżewski grozi administracyjną zsyłką, a Polak ulega półkonfiskacie dlatego, że tego wymaga system abrusienia.

To wszystko i inne uciemiężenia o których wzpominać byłoby za długo, są skutkiem całego szeregu osobnych ukazów, które od 10 grudnia 1866 aż po dziś dzień były ciągle rozwijane, nowemi ukazami dopełniane, i stanowią osnowę całego systemu wywłaszczania Polaków na korzyść przybyszów Moskali, czyli tz. abrusienia dawnej Polski.

Dodajcie do tego, że nawet ten czynownik, który wprost do rąk łapówek nie bierze (a zaczynając od jenerał-gubernatorów i gubernatorów, tacy często bywają) wszyscy bez wyjątku, wymagają pożyczki po kilka i kilkanaście tysięcy od podwładnych też Moskali i jawnych łapowników, mających po kilkadziesiąt rubli miesięcznie pensyi oficyalnej i żadnego majątku A więc doskonale wiedzą, że pieniądze, które pożyczają i nigdy nie oddają są *per fas et nefas*, a szczególnie *per nefas* wyrwane z rąk miejscowej, bezbronnej ludności polskiej. Dodajcie, że wszystkie banki, wszyscy znaczniejsi obywatele i kapitaliści wprost lub pośrednio, chcąc czy nie chcąc uledz muszą takim pożyczkom ze strony najwyższych przedstawicieli władzy rosyjskiej w granicach dawnej Polski. Dodajcie, że tysiące i tysiące czynowników ciągle kolejno przybywa, goli i chciwi z głębi caratu, żyjąc nad stan na polskiej ziemi, wydają rocznie po kilka i kilkanaście razy tyle, co rząd moskiewski oficyalnie im płaci a pomimo tego często zbierają fundusze i kupują majątki, — a będziecie mieli mały obrazek tych dobrodziejstw materyalnych, któremi Polak jest obdarzony pod berłem rosyjskim.

Nic więc nie pomogą deklamacye prasy rosyjskiej o lekkomyślności, separatyzmie i fanatyzmie Polaków wobec tego nagiego faktu, że w sto lat po zabraniu kraju, pomimo traktatów, pomimo przysiąg carskich, cały naród jest oddany na łup jednej klasy rabusiów-czynowników, którzy pod pretekstem winy garstki ludzi, dawno leżących w grobie, ciemiężą, eksploatują a niekiedy po prostu rabują ludzi niewinnych i bezbronnych dla tego tylko, że to n i e b ł a h o n a d n i e ż n i i buntowniczy Polacy a właściwie jedynie dlatego, że wobec tego narodu można bezkarnie być rabusiem.

Może rzeczywiście ma nastać nowa era, — może kiedyś przyjdą czasy, gdzie Moskal przyzna, że są Polacy, do których nie stosuje się ogólnie przyjęte przysłowie rosyjskie, że każdy Polak *bez mozgli*, — może przyjdą czasy, że Polacy przyznają, iż nie każdy czynownik moskiewski jest złodziejem, — może kiedyś nawet dojdzie i do tego, że nie będzie ani Polaków ani Moskali, a będą tyl~~ko obywatele jakiejś~~ dotąd nieznanej i niewymarzonej Rosyi, — wszystko to być może, gdyż, jak tylko się wchodzi w dziedzinę przypuszczeń, trudno rozbujałej fantazyi lub tylko nadziei naznaczyć ścisłe granice.

Lecz póki tego nie będzie, póki nie nastąpią radykalne zmiany ustroju, prawa i charakteru, o których dotąd nikt jeszcze ani marzy ani mówi, jesteśmy w prawie — my Polacy, którym wolno swobodnie wypowiadać swoje myśli — odpowiedzieć prasie moskiewskiej: — Możecie o naszym charakterze mówić, co się wam podoba, — lecz o szczęściu materyalnem Polaków pod waszym zaborem, nie macie prawa mówić, gdyż opierając swoje rozumowanie na tak jawnem kłamstwie, dajecie nam prawo twierdzić: że albo nie wiecie, co się u was dzieje albo jesteście po prostu polityczni szalbierze.

---

## Sejmy Stanowe.

(Obrazek z przeszłości Galicyi.)

Sejmy stanowe, zwane także postulatowymi, nie cieszyły się zbytnią popularnością w galicyjskiem społeczeństwie i do naszych czasów zachował się cięty dowcip hr. Rozwadowskiego, iż zgromadzenia owe prosiły zawsze o to, czego im nie dano i dziękowały za to, o co nie prosiły...

Pierwotna organizacya Stanów, datująca się z dnia 13 czerwca 1775 roku, obejmowała — jak wiadomo — jedynie stan magnacki i rycerski. Do pierwszego, prócz książąt, hrabiów i baronów, zaliczali się też arcybiskupi, biskupi i infułaci; do drugiego należał ogół szlachty osiadłej, płacącej rocznie przynajmniej 300 złp. (75 złr.) podatku.

Zakres czynności tych sejmów był bardzo szczupły. Nie wolno im było zastanawiać się nad pytaniem: c z y, lecz jedynie nad kwestyą, j a k dana sprawa miała być przeprowadzoną. Informacye, udzielane rządowi o stanie kraju, rozkład żądanego przez władzę centralną podatku, oraz sprawy indygenatu, tworzyły zakres obrad zgromadzeń stanowych, których organem wykonawczym było kolegium stałe, złożone z sześciu deputatów, wybieralnych na lat sześć z płacą 8000 złp. rocznie. Przewodniczącym tego kolegium był każdoczesny gubernator, lub też najstarszy deputat ze stanu magnackiego, zaś kancelarya Stanów składała się z dwóch urzędników i z dwóch kopistów. „Sejmy krajowe co lat dwa być mają" — pisał w r. 1786 w swej „Geografii" Ewaryst Kuropatnicki — „nic nie mówią na nim, ale w cichem milczeniu po podaniu kandydatów elekcya reprezentantów następuje, potem zalecenie przez szefa i prezydenta Stanów do indygenatów, które samże z reprezentantami podpisuje i na tem się sejm jednodzienny zawsze kończy. Sesye reprezentantów Stanów co środa bywają w każdy tydzień. Tam projekta wentylują, referenci opinię dają i do „aprobaty, lub reprobaty do Wiednia wysełają."

Mimo tak niewinnych atrybucyj stanowych, sejmy galicyjskie nie były zwoływane w przepisanych terminach i „przez długi czas" — jak pisze kronikarz Lwowa, karmelita Chodyniecki — „były zmuszone w martwej zostawać nieczynności." Raz tylko jedyny, w roku 1795, słyszymy o zwołaniu Stanów galicyjskich celem uchwalenia nadzwyczajnych ofiar na cele wojenne...

Dopiero w roku 1817 pomyślano o wskrzeszeniu Stanów, które miały być rodzajem reprezentacyi narodowej, lecz zwołano je na zasadzie organizacyi, nadanej tej instytucyi przez Józefa II w r. 1782. W myśl takowej za warunek należenia do Stanów postawiono wpis do metryki S t a t u u m, od którego też uczyniono zależnem prawo nabywania posiadłości ziemskiej w Galicyi. Prócz dawniejszych członków zasiedli też w sejmie delegaci kapituł, zaś miasta, jak dawniej tak i teraz, były reprezentowane w izbie jeno przez dwóch deputatów miasta Lwowa.

W dniu 17 czerwca 1817 roku odbyło się pierwsze zgromadzenie Stanów w tutejszym kościele jezuickim. Wojsko i oddziały milicyi miejskiej zajęły rynek, tworząc szpaler, środkiem którego zjeżdżali się do kościoła członkowie obrad w paradnych mundurach, które — jak to Ignacy hr. Komorowski zauważył — nadawały im pozór generałów francuskich, lub angielskich admirałów... Mianowany przez cesarza prezesem Stanów gubernator ówczesny Franciszek br. Hauer powitał zgromadzonych imieniem rządu, na co odpowiedział mu prymas Galicyi Andrzej hr. Ankwicz w wyrazach pełnych wdzięczności, poczem wybrano czterech deputatów celem zaproszenia komisarzów sejmowych: Kazimierza Rzewuskiego i Stanisława Mniszka.

Jechali ci panowie w galowej karecie, odbierając po drodze honory wojskowe, a powitani u drzwi kościelnych przez prymasa i gubernatora, zasiedli na przygotowanych dla siebie krzesłach obok tronu. Teraz dopiero rozpoczęły się właściwe obrady od przeczytania przywiezionego przez komisarza dyplomu cesarskiego i nadania indygenatu Hauerowi. Zaprzysiężenie członków sejmu, ponowne przemówienie Ankwicza i uroczyste nabożeństwo w katedrze zakończyły dzień pierwszy obrad. Komisarze odjechali do swego mieszkania, dokąd też niebawem pospieszyli członkowie Stanów dla złożenia im czołobitności, zaś po pięciodniowych obradach, w dniu 22 czerwca sejm został zamknięty wśród podobnych ceremonii, jakie towarzyszyły jego otwarciu.

Że jednak pompa ta nie zdołała pokryć istotnych nicości zebrań stanowych, dowodem wierszyk, zachowany w *Sylwa rerum* Hieronima Polanowskiego:

Wprowadzono na koniec sejm dla Lwowa w zysku,
Lecz dla celu przykrego i szlachty ucisku.
Niejeden w pierwszym roku doznał swojej zguby,
Ostatnią rzecz zmarnował dla jakowejś chluby,
Bo w mundurze zabłyszczał, jeździł sześćma gładko,
Wrócił on potem na wieś, ale z miną rzadką.
I chcąc się prędzej dostać do dziatek, do żony,
Musiał się w drodze zlększyć, sprzedając galony.
Dlatego w roku przyszłym był każdy ostrożny,
Nie bardzo na sejm spieszył, chyba bardzo możny,
I tych nie wiele było, jak pamięć ma mieści,
Zjechało się na ten sejm osób ze trzydzieści.
Mundury na nich stare, inne nicowane,
Szlify wraz z galonami szychem przerabiane.
Roześmiałem się w duchu, bo nie miałem głosu,
Z tej odmiany tak nagłej dumnych panków losu".

Jeżeli jednak nieznany poeta zapewne pod wiejską ukryty strzechą, kpił sobie z braci szlacheckiej, sadzącej się na cudackie mundury w 1817 roku, to inny znów również anonimowy rymotwórca bardziej bezwzględny, przemawia do zmarłego w roku 1822 gubernatora Hauera:

Twoim to było dziełem, aby łudzić naród,
Zaprowadzić im Stany, ten łupiestwa zaród.
Te Stany śmiechu godne, które nic nie znaczą
Grają komedyę w mieście, gdy wieśniacy płaczą.
Tylko kilku próżniaków, zwanych deputatów,
Biorąc darmo pieniądze krajowi wydarte
Robią hańbę rodakom nigdy nie zatartą.
Nie dość, że ty zdzierałeś jako prezes Stanów,
Trzebaż było i „wice", trzeba więcej panów,
Aby każdy z łupiestwa narodu zyskiwał
A za twem przewodnictwem zręcznie oszukiwał!

Od gorzkiej tej satyry zwróćmy się ku weselszym epizodom, w jakie obfitowały od czasu do czasu obrady Stanowe, mimo sztywnego ceremoniału, przepisującego sposób odbywania takowych. Jedną z scen tego rodzaju przekazały nam pamiętniki Ksawerego Preka, który w dniu dziewiętnastym września 1839 roku obecnym był przy zamknięciu obrad galicyjskiego sejmu. Posiedzenia sejmowe odbywały się wówczas w sali biblioteki uniwersyteckiej, mieszczącej się w podtrynitarskim kościele przy ulicy Krakowskiej (dziś gmach cerkwi miejskiej).

Już od godziny dziesiątej rano poczęli przybywać członkowie Stanów w pojazdach mniej lub więcej ozdobnych przed gmach biblioteczny, zaś jedni z ostatnich przyjechali komisarze sejmowi: Alfred hr. Potocki i Wincenty Skrzyński, których przywieziono w dworskiej, całkowicie oszklonej karecie. Niebawem po nich bicie w bębny i odgłos wojskowej muzyki oznajmiły przybycie gubernatora cywilno-wojskowego, którym był podówczas arcyksiążę Ferdynand d'Este. Wszyscy ruszyli ku drzwiom, w których ukazał się arcyksiążę w amarantowym, huzarskim mundurze, z białym dołmanem, przewieszonym przez ramiona i z sobolowym o białej kicie kołpaku w ręku. Po powitaniu zasiedli wszyscy na oznaczonych miejscach i w językach niemieckim a następnie polskim, jęto odczytywać prośby Stanów do tronu, dotyczące zaprowadzenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego, kolei żelaznych i ulg podatkowych dla kraju pożądanych.

W pośród tego widzę — słowa dziennika Preka — że się arcyksiążę na krześle kręci, raptem wstaje i pospiesznym krokiem postępuje ku drzwiom sali. Wszyscy zdziwieni a niektórzy potrwożeni patrzą za nim. Zatrzaskuje drzwi, nikt nie wie, co to znaczy, kiedy za parę minut otwierają się podwoje i spostrzegamy go wracającego znowu jeszcze spieszniej z mową swoją w ręku, którą był w karecie zapomniał, co znowu do jego mieszkania odjechała, a on nie mógł się doczekać powrotu posłańca..."

W dalszym ciągu odbywało się posiedzenie już bez żadnych przeszkód. Arcyksiążę odczytał swą mowę, pełną życzliwych zapewnień dla kraju i wysłuchawszy dziękczynnych odpowiedzi wypowiedzianych przez arcybiskupa Pisteka i Ignacego hr. Krasickiego, ogłosił formalne zamknięcie sejmu.

Po raz ostatni obradował sejm postulatowy w Galicyi we wrześniu 1845 roku i wówczas to prezydent gubernialny Krieg miał się wyrazić wobec niektórych członków Stanów, zwracających jego uwagę na nurtującą w kraju agitacyę spiskową, że niema w tem nic strasznego, a w najgorszym nawet razie zaburzenia nie potrwają dłużej nad trzy dni, poczem będzie sto lat pokoju... Krwawy rok 1846 i procesy polityczne, jakie toczyły się w roku następnym w całym kraju, były przyczyną, iż Stanów galicyjskich nie zwoływano i dopiero w kwietniu 1848 roku zamierzył to uczynić hr. Stadyon. Wobec adresu marcowego, żądającego zwołania konstytucyjnego sejmu, krok ten był już spóźniony, tem bardziej, iż i deputacya polska w Wiedniu potępiła myśl zwoływania stanowych obrad jako bezsens polityczny, obliczony na wywołanie rozdwojenia w tutejszem społeczeństwie. Mimo to gubernator zapowiedział otwarcie sejmu stanowego na dzień dwudziesty szósty kwietnia.

Atoli już na dzień naprzód, w sali Zakładu Ossolińskich o godzinie czwartej popołudniu odbyło się burzliwe zebranie przygotowawcze, w którem prócz członków Stanów uczestniczyli też delegaci świeżo zawiązanej Rady narodowej i przedstawiciele pism miejscowych. Długo ważyły się zdania, czy należy wziąć udział w zapowiedzianych obradach stanowych, lecz w końcu znaczna większość zgromadzonych przywtórzyła okrzykowi Stanisława Chojeckiego: Nie ma sejmu!

Sejm stanowy przestał istnieć we Lwowie.

*Stanisław Schnür-Pepłowski.*

# Ze spraw ślązkich.

IV.

**Czy samo polskie gimnazyum w Cieszynie Ślązk zbawi?**

„Polskie gimnazyum w Cieszynie to rzecz najpilniejsza, najważniejsza i najpotrzebniejsza". Taki dogmat wypowiedzieli kierownicy sprawy narodowej na Śląsku i cała Polska krząta się około tej sprawy.

Z góry oświadczyć muszę, że nietylko przeciwnikiem polskiego gimnazyum w Cieszynie nie jestem, ale i owszem chcę, aby ono powstało. Toć przecie rzecz naturalna, że ludność 200-tysięczna polska potrzebuje szkoły średniej polskiej i to nie jednej, ale więcej. Polskie gimnazyum powinno być nietylko w Cieszynie, ale i w Bielsku.

To jednak twierdzę stanowczo, że polskie gimnazyum nie jest na Śląsku „sprawą najpilniejszą i najpotrzebniejszą", — a dowodów na to po tem, co przedstawione było w poprzednich artykułach właściwie nie potrzebaby było dawać, bo każdy rozumny człowiek patrzący na rzeczy zdrowo i praktycznie przyzna, że wyliczone przez nas 30 punktów programu pracy narodowej na Śląsku są daleko ważniejsze, pilniejsze — ba, i łatwiejsze do spełnienia. „Na cóż — pytają oni — będzie właściwie to gimnazyum polskie, kiedy u nas wszystko i wszędzie po niemiecku?" I dalej: „A cóż my z dziećmi będziemy robić, jeżeli poszlemy je do polskiego gimnazyum? One się tam tyle, ile potrzeba u nas, po niemiecku nie nauczą i skończywszy szkołę i zdawszy maturę, dopiero wiedzieć nie będą, gdzie się obrócić i do jakiego zawodu zabrać, skoro u nas wszędzie nie byle jaka, ale gruntowna znajomość języka niemieckiego jest potrzebna? Tak rozumują polscy rodzice i mają racyę. Ta też jest przyczyna, że do idei zakładania polskiej szkoły średniej lud śląski wcale się nie pali, widząc, że on sam z polskim językiem nie daleko tu zajdzie, a więc jego dziecku będzie tak samo.

Pilniejsze tedy wyzyskać to, co tu „prawo" przyznaje, mianowicie że język polski jest „drugim językiem krajowym", a więc wnosić do urzędów wszystkie pisma po polsku, zmusić i wykołatać to u rządu, aby na takie pisma dawano odpowiedzi polskie, a wtedy staną się dwie rzeczy: Najpierw lud będzie wiedział, że i sam język polski wystarczy jemu i dzieciom jego. Powtóre wszędzie będą potrzebowały referentów polskich, a więc uczeń z polskiego gimnazyum będzie potrzebny i znajdzie stanowisko.

Bez tych danych, polskie gimnazyum Śląska nie uratuje.

To bowiem, cośmy w owych punktach wyliczyli, obejmuje „całą powszechność" objawów życia narodowego, odnosi się do wszystkich warstw ludności śląskiej i do wszystkich objawów życia społecznego, założenie zaś polskiej szkoły średniej byłoby tylko maleńką cząsteczką tego życia, zaspokoi potrzebę kilkuset rodzin, a uratuje, a raczej pomoże do nauki tylnż młodzieńcom.

A dalej zaczynać odrodzenie Ślązka od zakładania polskiego gimnazyum w Cieszynie, to znaczy już nietylko budować od dachu, ale powiedziałbym jeszcze budować ten dach na piasku. A gdzież są szkoły ludowe polskie? gdzie ochronki? Wszakże do szkoły średniej polskiej przyjdzie dziecko ze szkoły ludowej, a jeżeli ta jest niemiecka, jeżeli uczeń z tej niemieckiej szkoły przychodzący nie będzie musiał ani czytać, ani pisać, ani mówić poprawnie po polsku, słowem nie będzie do niej należycie przygotowany, to po otworzeniu I. klasy pokaże się, że trzeba ją albo zamienić na kurs przygotowawczy, albo kurs przygotowawczy dla wyuczenia i wyćwiczenia w polskim języku urządzić.

Zresztą do przemienienia szkół ludowych wiejskich w księstwie Cieszyńskiem na rzeczywiście polskie, a do założenia szkoły ludowej polskiej w Cieszynie mamy już **prawo**, można to zrobić **bez nakładu** ofiar publicznych, a tego się nie żąda, ani nie robi, ani o to nie upomina i nie stara, na jakiejże tedy zasadzie odezwać się przyjdzie do rządu o koncesyę na szkołę polską średnią?

A praktyczni włościanie śląscy jeszcze o coś innego słusznie mówią.

Ale rozważyć jeszcze wypada, jakie argumenty podają kierownicy sprawy narodowej na Śląsku, wołając: „Pomagajcie nam zakładać gimnazyum!" Powiadają tedy najpierw: „My inteligencyi polskiej nie mamy! Bez niej niepodobna jest walka o prawa polskie. Polskie gimnazyum da nam polską inteligencyę — a wtedy będziemy się skutecznie bronić!"

Argument ten byłby słuszny, gdyby nie był oparty na nieprawdziwem twierdzeniu. A jest to tem dziwniejsze, że ci kierownicy sprawy narodowej na Śląsku, podając taki argument, czy siebie samych nie widzą, czy też mimowolnie się przyznają, że oni są do niczego. Bo przecie oni są dziś właśnie „**tą inteligencyą**", która ma być stworzona! A czy rzeczywiście jest tak mało, że sami nic zrobić nie mogą? I to nieprawda! Wszak księży samych i pastorów, co się do „narodowców" sami zaliczają, jest tu co najmniej 50; toć przecie na trzy powiaty i około 100 parafij katolickich nie jest tak mało? A oprócz tego jest w każdym mieście dziś już na Śląsku albo notaryusz albo adwokat, albo aptekarz lub tp., rodowici Polacy, i to często z Galicyi.

Weźmy np. sam Cieszyn. W kasie zaliczkowej sama inteligencya polska, będzie ich z pięciu; adwokat i poseł Michejda szósty; nauczyciel w seminaryum żeńskiem, Brzeski siódmy; sędzia Dąbrowski ósmy; dwu notaryuszów Polaków, to już dziesięciu; koncypient adwokacki Kusionowicz jedenasty, a księża i sam poseł ks. Świeży, ks. Londzin i inni? Czyż to na oficerów, że tak powiem, mało?

Toż w początkach był tu sam jeden Paweł Stalmach, ale że ten brał się do roboty, a ileż to on sam zrobił, nie czekając na przyrost inteligencyi? A jak w Cieszynie, tak w każdem tu miasteczku, a nawet po wsiach, gdzie są zakłady przemysłowe, jak np. w Karwinej, znajdzie się podobne kółko polskiej inteligencyi. Na kogoż oni czekają, aby zaczęli coś robić i czemu dziś siebie nie widzą?

Wszak „polska inteligencya" potrzebna tu tylko, jak powiedziałem, chyba na oficerów, no mają wojska — tylko je uszykować i wprowadzić do boju. W pułku przecie oficerów nie trzeba setek, ale wystarczy kilkunastu, byle dobrych, odważnych.

Wszakże jest jeszcze ważniejszy wzgląd, który dowodzi, że ten uniwersalny okrzyk: „zakładajmy polskie gimnazyum!" jest złudzeniem siebie.

Powiedziano: „Kto ma szkoły, ten ma **przyszłość**!" I to jest prawda. Ale trzeba uważać, że powiedziano najpierw: kto ma „szkoły" — a nie kto jedną średnią polską szkołę. Więc jeśli szkoły ludowe zostawia się dobrowolnie w obcych rękach, a dobija się o jedną średnią, to i tak nie zapewni to przyszłości. A powtóre powiedziano: kto ma szkoły, posiada „przyszłość". Bo nim ze szkoły dziecko wyjdzie skończonym człowiekiem, nim się dobije stanowiska, to trzeba na to lat, trzeba **jednego pokolenia**!

Przypuśćmy tedy, że się spełnia to wołanie i przy wysiłku polskiej ofiarności, staje to polskie gimnazyum. Przypuśćmy dalej, że pierwsza klasa będzie otworzoną już w r. 1895, że znajdzie uczniów, że potem stopniowo otwierane będą następne klasy — słowem, że wszystko pójdzie jak z płatka i gimnazyum polskie w Cieszynie rozwija się świetnie.

No i cóż? Pożytek z tego gimnazyum okaże się co najmniej dopiero za lat 15 lub więcej. A tymczasem co? Wszystko co tu się dzieje, ma zostać po staremu? Przez tych lat 15 lub więcej, germanizacya cisnąca się przez wszystkie szkoły ludowe wiejskie i miejskie, przez urzędy, nawet kościoły ma dalsze robić zdobycze? Zaprawdę strat przez te lata poniesionych już i ta inteligencya, co kiedyś z polskiego gimnazyum wyjdzie, nie odbije!

A tu na Śląsku nie o same przyszłe pokolenie chodzi, tu trzeba i **można** wspierać i ratować pokolenie żyjące, tu, jakośmy wykazali, można i potrzeba działać we wszystkich sferach i we wszystkich warstwach, zaraz, bez odwłoki, — i taka praca odrodziłaby za **lat kilka** Śląsk, i zmusiłaby w danym razie rząd do założenia gimnazyum z państwowych funduszów.

Czy szkoły same potrafią bowiem wynarodowić? Wszak miała je Galicya przez długie lata, a przecie się nie wynarodowiła! Ma je dziś Królestwo i Wielkopolska, a przecie liczba renegatów, czy wynarodowionych, nie jest tak wielką. Ma je Śląsk sam od wieków, a przecie jeszcze nie zginął zupełnie. O! bo gdy w ognisku domowem jest duch narodowy, gdy w ludności żyje miłość ojczystego języka, to obca szkoła dziecię umęczy, ale „ducha nie zgasi", owszem często podnieci.

Ja wyznam otwarcie, że poznawszy śląskie stosunki, nie tyle się obawiam szkół niemieckich — ile właśnie tego **fałszywego, szkodliwego i nader zgubnego postępowania**, które wykazałem w 30 punktach. Polacy, przyznając niemczyźnie jakąś wyższość w towarzyskiem i publicznem życiu i posługując się ciągle niemczyzną — oni to zagrażają ognisku domowemu, osłabiają cześć i miłość dla ojczystego języka — i to jest **prawdziwe niebezpieczeństwo** dla sprawy narodowej. Nie Niemcy nam grożą i nas gubią, ale my sami, stając się dobrowolnie przez pół Niemcami.

A że tak jest, to okazuje samo dziwne „**słownictwo**" — jakiem się tutejsi przewodnicy posługują. Tu nie mówi się np.: „My Polacy!" — ale my „polscy Ślązacy". Tu nie nazywa się ktoś, o sprawę narodową dbający: „Polakiem, patryotą" lub podobnie, ale ukuto na to osobny wyraz „narodowiec".

Brak tu tej miłości i szacunku dla Polski i zapału dla obrony sprawy narodowej — a zgoła strach przed ewentualnem złączeniem z Galicyą w jakikolwiek sposób.

Z wszystkiego zaś, cośmy dotychczas przedstawili nasuwa się samo przez się pytania: „w jaki sposób i czem da się wytłumaczyć to dziwne postępowanie tutejszych przewodników narodowych? i dlaczego oni z takim naciskiem wysunęli naprzód sprawę polskiego gimnazyum w Cieszynie? Dzieje się to dlatego, ponieważ czują oni, iż coś robić wypada, a nie chcąc robić tego co można, i potrzeba, i łudzą siebie tem, że robią polskie gimnazyum.

Dobrze, róbcie polskie gimnazyum ale czyż po za tem niema tu nic do zrobienia? lub czy obok tego nie można robić równocześnie coś więcej? Jeżeli zbieranie składek jest pracą, to kasyerka siedząca w sklepie i odbierająca pieniądze, mogłaby mówić, że ona „sprzedała" tyle a tyle towarów.

Kończymy zaś proponując rezolucyę taką dla wszystkich rodaków, zajmujących się tak szczerze i serdecznie sprawą Śląska:

„Utworzyć należy towarzystwo lub komitet „**Pomocy narodowej dla Śląska**" całego, tj. pruskiego i austr.— który w swojem ręku zgromadzać będzie ofiary całej Polski na wspomaganie spraw śląskich.

Ten komitet „**Pomocy narodowej Śląska**" biorąc za podstawę wszystko co tu przedstawiano, zbada prawdziwość przytoczonych faktów, i:

a) Sprawie narodowej na Śląsku nadać się będzie starał właściwy kierunek;

b) Fundusze na poparcie spraw narodowych będzie rozdzielał w miarę uznanej nagłości i potrzeby".

Sądzimy, że myśl, którą rzucamy, powinna trafić do przekonania każdego roztropnie na sprawą patrzącego człowieka. Zresztą konieczność takiego towarzystwa po za Ślązkiem i Cieszynem, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

A Niemcy dali nam w tej mierze już przykład. Istnieje we **Wiedniu** „towarzystwo ku popieraniu germanizacyi Śląska". Do tego towarzystwa należą bardzo wysoko postawione — i jak to zwykle w parze chodzi — bardzo bogato uposażone osobistości. Zarząd tego towarzystwa czuwa i wykonuje kontrolę nad wszystkiem, co się robi dla germanizacyi Śląska i rozdziela subwencye w miarę potrzeby, zasług lub niebezpieczeństwa.

Tak i rodacy z Galicyi i innych prowincyj zrobić powinni.

*Warszawiak.*

---

## Stypendya.

**Lwów d. 27. grudnia.**

Wydział krajowy nadał na dzisiejszej sesyi stypendya z poszczególnych fundacyi w sposób następujący: Uniwersytet lwowski: a) wydział prawniczy; Tadeusz Thullie 300 zł., Piotr Tad. Jurkiewicz 300, Julian Tadeusz Feliks Łopuszański 300, Roman Włodek 300, Jan Socha 210, Wiktor Słoniewski 210, Aleksander Maryan Rebczyński 157·50, Bogusław Andrzej Kluczyński 115·50, Stefan Bocheński 157·50; b) wydział medyczny: Napoleon Jan Gąsiorowski 300, Jarosław Konstanty Gruszkiewicz 200, Karol Witold Ziembicki 157·50, Ksawery Franciszek Obmiński 210; c) wydział filozoficzny: Piotr Malinowski 300, Maryan Janelli 300, Filaret Kolessa 200, Mieczysław Teofil Dąbrowski 157·50.

Uniwersytet krakowski: a) wydział prawniczy: Michał Budys 210, Tadeusz Władysław Kalikst Rożański 157·50, Franciszek Kowalski 90, Stanisław Jan Roztworowski 157·50, Henryk Franciszek Jaworski 157·50, Stanisław Magda 157·50; b) wydział medyczny: Wiktor Stankiewicz 200, Michał Gnoiński 210, Mieczysław Nartowski 210, Stefan Łuniewski 210, Władysław Antoni Mazarski 210, Ignacy Padechowicz 157·50, Kazimierz Maksymilian Wilczek, Bolesław Kostecki i Leonard Marcin Chołowiecki po 157·50; c) wydział filozoficzny: Tadeusz Rozmuski 300, Stanisław Feliks Zathey 300, Wojciech Gielecki 157·50.

Szkoła politechniczna, Lwów: Leon Hipolit Wierzbicki 262·50, Leib Barker 100, Józef Hohn 157·50, Karol Wątorek 157·50, Zygmunt Przyrembel 157·50, Politechnika, Wiedeń: Kazimierz Rzerzycki 157·50.

Gimnazyum w Bochni: Władysław Maciej Kiernik 157·50. Gimnazyum w Brodach: Leon Jezienicki 300, Władysław Janiszewski 147·50. Gimnazyum w w Brzeżanach: Jan Sokulski 210. Gimnazyum w Buczaczu: Karol Kintl 157·50. Gimnazyum w Chyrowie: Ignacy Papara 340, Leon Dzwonkowski 115·50. Gimnazyum w Drohobyczu: Władysław Wolski 157·50. Gimnazyum w Jarosławiu: Władyssław Kultys 100. Gimnazyum w Jaśle: Józef Bienięda 100, Władysław Rudolf Obmiński 157·50. Gimnazyum w Kołomyi: Witołd Władysław Ignacy Gawiński 210, Zygmunt Wincenty Stefan Jasiński 115·50. Gimnazyum św. Anny w Krakowie: Bohdan Gorzkowski 157·50, Zygmunt Sadowski 250, Józef Wil. M. Hoszek 100. Gimnazyum św. Jacka w Krakowie: Bronisław Krzyżanowski 157·50. Gimnazyum III w Krakowie: Apolinary Jarosław Laskowski 157.50. Gimnazyum ruskie we Lwowie: Aleksander Jędrzej Bereźnicki 40, Dyonizy Bihun 157.50, Mścisław Siczyński 100. Gimnazyum niemieckie we Lwowie: Władysław Mikulecki, Maksymilian Wielopolski i Wiktor Osuchowski po 157.50. Gimnazyum cesarza Franciszka Józefa we Lwowie: Zygmunt Michał Zawirski 280, Maryan Jan Ruckgabor 157.50, Bronisław Kułakowski 157.50, Lucyan Kober 157, Teodor Józef Stanisław Mianowski 100. Gimnazyum IV we Lwowie: Stanisław Zygmunt Cherminski 100. Gimnazyum V we Lwowie: Jan Dyonizy Stefan Bobin 157·50, Józef Maryan Skibiński 100, Kazimierz Lenczewski 157·50, Michał Maixner 157·50 Gimn. polskie w Przemyślu: Zygmunt Żurakowski 262·50. Gimn. ruskie w Przemyślu: Jan Wasylyk 100. Gimn. w Samborze: Stefan Tomaszewski 157·50, Karol Hanik 100, Adolf Romuald Hanik 150. Gimnazyum w Sanoku: Buger Włodzimierz 105. Gimnazyum w Stanisławowie: Władysław Żyła 50. Gimn. w Stryju: Michał Czaprański 100. Gimn. w Tarnopolu: Jan Hawrylinka 180. Gimn. w Tarnowie: Henryk Russocki 115.50. Realna w Krakowie: Jan Żurowski 157·50, Stanisław Münnich 40 dukatów i 30 zł., Tadeusz Nowakowski 100. Realna we Lwowie: Stefan Gołemberski i Andrzej Żołczyński po 157·50. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie: Ignacy Protasiewicz 100. Szkoła rolnicza w Dublanach: Adam Tromszczyński i Teodor Koziek po 100 zł.

Szkoły ludowe męskie: a) Kraków: Józef Silberfeld 120, b) Lwów, szkoła Staszica: Tadeusz Zieliński 115·50.

Szkoła ludowa żeńska w Nowym Sączu: Jadwiga Lampecka 80. Szkoły pozakrajowe: Gimn. w Cieszynie: Ryszard Tomaszek 100.

Podań wpłynęło 1500, wniesionych przez 1250 kandydatów na 97 opróżnionych stypendyów.



# KRONIKA.

*Lwów dnia 27. grudnia.*

**Zapiski osobiste.** Bawi w naszem mieście adwokat warszawski p. Jan Kamiński.

**Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował Franciszka Borka i Leopolda Kesselringa asystentami leśnictwa przy dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał kancelićcie Onufremu Filipczakowi przy sądzie krajowym we Lwowie, tudzież kancelićcie do prowadzenia ksiąg gruntowych Pawłowi Okońskiemu przy sądzie obwodowym w Złoczowie, posady prowadzących księgi gruntowe, a to pierwszemu przy sądzie obw. w Samborze, drugiemu zaś przy sądzie obw. w Przemyślu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Leonowi Weinarowi, prowadzącemu księgi gruntowe *extra statum* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, systemizowaną posadę prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Jaśle, a Ferdynandowi Boczoniowi, prowadzącemu księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Jaśle, posadę prowadzącego księgi gruntowe *extra statum* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

**Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego p. Karola Solarika z Przemyślan do Rzeszowa.

**Dar.** Z okazyi nowego roku złożył w prezydyum magistratu akcyjny Bank hipoteczny na ubogich miasta Lwowa datek noworoczny w kwocie 100 zł.

**Nowe urzędy** pocztowe w Bodakach pow. gorlickim, Kruszelnicy pow. stryjskim, Sichowie pow. lwowskim i Stecowej pow. śniatyńskim wejdą w życie z dn. 1. stycznia 1895.

**Wiec miast** austryackich odbędzie się zapewne w połowie stycznia. Porządek dzienny rozpraw będzie następujący; 1) administracya miast i reforma podatkowa; 2) zmiana ustawy o swojszczyźnie; 3) koleje lokalne; 4) odszkodowanie kosztów poruczonego zakresu działania.

**Z kroniki myśliwskiej.** D. 24. bm odbyło się polowanie w Mielnicy, dobrach Mieczysława hr. Borkowskiego, na którym ubito w 11 strzelb w przeciągu czterech godzin, a to od 12. do 4. popoł. 95 zajęcy i 3 lisy. Biorąc na uwagę czas stracony na zachodzenie miotów bądź przez myśliwych, bądź przez nagonkę, to śmiało można przyjąć, że rezultat tak świetny osiągnięty został, w ciągu 3 godzin. Młody Julian hr. Borkowski sam ubił 15 zajęcy i 1 lisa.

**Otrucie czy obłąkanie?** Wczoraj po godz. 12. w nocy przyprowadzono na inspekcyę policyjną młodego człowieka niepoczytalnego, który twierdził, że się otruł, rzekomo z powodu zawodu doznanego w miłości. Wezwany lekarz stacyi ratunkowej dr. Hellman nie mógł zbadać stanu chorego, który w konwulsyach stawiał silny opór każdemu, kto się doń zbliżył i groził, „że zabije". Z papierów znalezionych przy chorym, okazuje się, że jest to niejaki Artur K. rodem z Kołomyi, nauczyciel ślizgawki. Artura K. odstawiono do komisaryatu w stanie zdradzającym symptomata szału.

**Kradzieże.** Przy ul. Pańskiej skradziono wczoraj kapitanowi S. trzy pierścionki złote.

U szynkarza Kocha przy ul. Kościuszki, złodzieje włamali się wczoraj zapomocą wytrychów do piwnic i unieśli butelki piwa, wartości kilkudziesięciu zł.

**Tramwaj elektryczny** zwłaszcza na linii Łyczaków mimo pomnożenia ilości wozów był nieustannie przepełniony. Patrząc na ścisk panujący w wozach tego tramwaju w ciągu ostatnich dni świątecznych przychodziły mimowolnie na pamięć czasy wystawowe.

**Komitet przytuliska św. Józefa** dla sierót ulica Piekarska nr. 49, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć z końcem br. wszystkim szlachetnym dobrodziejom tak we Lwowie, jakoteż w całym kraju, którzy swą ofiarnością ten humanitarny zakład wspierają — uprzejme podziękowanie „Bóg zapłać" polecając go i na przyszłość ich łaskawej opiece. Znaczniejszymi datkami raczyli w br. wesprzeć przytulisko: arcybiskupi Morawski, Sembratowicz i Issakowicz, hrabstwo Lewiccy-Siemieńscy, lwowska kasa oszczędności, lwowski magistrat — fundacya Towarnickiego, Kasyno narodowe, hr. Felicya Mierowa, Aleksandra Morawska, Helena Turkułowa, p. Józef Godlewski wł. dóbr i Ant. Stanowski em. radca namiest.

**Pogrzeb** śp. Stefcia, syna prezydentostwa Tchórznickich odbył się wczoraj przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności, która reprezentowała wszystkie inteligentne sfery naszego społeczeństwa. Kondukt żałobny otwierał konwent OO. Bernardynów. Wieńców na trumnie tak bardzo przedwcześnie zmarłego, złożono kilkanaście.

**Z Krakowa** donoszą, że pożar onegdajszy w fabryce wyrobów stolarskich braci Muranich na Dajworze — drugi z rzędu w ciągu czterech tygodni — wyrządził szkodę na 10.000 zł.

**Rozwiązanie czytelni.** Namiestnictwo rozwiązało czytelnię akademicką krakowską, za wydanie odezwy, omawiającej żałobę narodową.

**W obronie czci.** Donoszą nam z Kowna na Litwie: „Panna Helena Bartoszewiczówna, córka właściciela folwarku, osoba bardzo piękna, długo była prześladowana strzelistymi afektami niejakiego Iwana Stambunowicza, a że patrzyć na niego nie chciała, więc on postanowił użyć gwałtu i tak pozyskać jej rękę. Zdarzyło się tedy, że gdy panna w małych saneczkach, powożąc sama, udała się do krewnych w sąsiedniej wsi Pobiże, Stambunowicz napadł na nią w lesie. Ona, broniąc się, chwyciła za szalik na jego szyi i tak go ścisnęła, że udusiła napastnika, poczem udała się do urzędu gminnego i przedstawiła sprawę. Aresztowano ją i oddano sądowi.

**Uwięzienie.** Kapitan Józef Czarnopyski, który sprzeniewierzywszy znaczne kwoty umknął z Serajewa, został uwięziony d 26. bm. we Wiedniu.

---

45

# Szalone serca.

Powieść

**M. br. Hagenowej.**

[Ciąg dalszy.]

— Czyż mnie pani nie znajduje dość wesołym? Wszak Mura twierdzi, że tylko ona humorem dorównać mi może. Nie widziała pani widocznie jak pysznie bawiliśmy się zanim zaczął deszcz padać?

— I owszem, widziałam tylko — dodała z uśmiechem — nie jestem Murą.

Rozmowa ta poczynała go interesować i przysunąwszy się do Izy zapytał:

— Jakto pani rozumiesz?

— O! bardzo po prostu, ja się rzadko wdaję w subtelne uwagi i sądy. Tę jednak uwagę zrobiłam, że panu coś jest, że coś go dręczy i bardzo boli. Pana dziwi, że to zauważyłam? Sądziłeś pan że oczy ptaka już nic nie widzą, a serce jego nie odróżni udanej wesołości od rzeczywistego cierpienia?

Sądziłem tak rzeczywiście, ale to dawno temu. Odkąd bowiem lepiej poznałem ptaszka, sądzę go inaczej i widzę, że nieraz lepiej myśli i czuje od zwykłych śmiertelników.

— Ale dlaczego pan smutny? — zapytała nieśmiało, ale z takim wyrazem szczerego współczucia, że Seweryn wziął jej rękę i serdecznie ją pocałował.

— Dziękuję pani, czuję, że gdybyś mogła, zdjęłabyś ze mnie ten ciężar smutku, który mnie przytłacza.

— W tej chwili. Ja chciałabym widzieć a szczególnie wiedzieć pana tak bardzo szczęśliwym.

— Bardzo szczęśliwym — powtórzył Seweryn — to trudno, ale poradź mi pani co robić, gdy się jest bardzo nieszczęśliwym.

— Płakać — odpowiedziała bez namysłu.

— Czy pani płakała kiedy?

— O tak.

— Czego?

— Bo byłam bardzo nieszczęśliwą.

— A potem?

— Zapominałam. Opowiem pani rzecz dziwną, tem dziwniejszą, że po raz pierwszy od bardzo dawna teraz ją sobie przypomniałam. Otóż chwila, w której byłam bardzo nieszczęśliwą, nastąpiła po jakimś koncercie, na którym słynny śpiewak śpiewał piosnkę, której nigdy już nie słyszałam, ale pamiętam ją dobrze, szczególnie tę ostatnią zwrotkę:

*Allons mon coeur*
*Nous avons fait un rêve,*
*Eveillons nous*
*Et tâchons d' oublier.*

— Cóż pan na to powiesz, że ta piosnka nie wyszła mi z ucha i z pamięci przez długie, długie czasy. Nuta tych słów była akompaniamentem mojej boleści, a słowa jej piosnką moich łez. I tak zrobiłam jak w piosence, zbudziłam się ze snu... i zapomniałam.

— A gdy zapomnieć nie można?

— Gdy zapomnieć nie można — powtórzyła Iza, patrząc mu prosto w oczy — trzeba pamiętać i tej pamięci nawet, chociaż boli, nie odtrącać od siebie, bo jest ona dowodem, że to o czem się pamięta, jest lub było tak dobre i drogie, że serce samo niepamięci się sprzeciwia.

— Ależ mówimy ciągle o boleści przeszłej, przypuśćmy, że tu chodzi o boleść aktualną dzisiejszą?

— Powiedziałam już panu, trzeba płakać.

— Płakać, — powtórzył patrząc przed siebie, jak żeby widział tę boleść, nad którą mu zapłakać radziła, a o której wątpił, aby ją łzy z jego życia wymazały.

— Co pani robi? — zapytał po chwili milczenia Izę, która roboty z rąk nie wypuszczała.

— Szyję sukienki dla biednych dzieci; dałeś mi pan wstręt i obrzydzenie do nieużytecznych robót tą historyą o św. Piotrze. Pamięta pan?

— A, tak... jak to św. Piotr pani miał pokazać na sądzie ostatecznym wszystkie niepotrzebne hafciki — *frivolit'e* czy *migniardise*, które w ciągu życia wyrobiłaś pani, a z sobą zabrać aż tam musiałaś, bo tu na ziemi na nic się przydać nikomu nie mogły. Ale ta piękna szata — dodał żartobliwie, biorąc w rękę kawałek wzorzystej materyi, którą szyła — tak olśni św. Piotra, że o tamtych robótkach zupełnie zapomni.

Iza zaśmiała się śmiechem szczęśliwego dziecka.

— Śmiejesz się pani czasami jak Mura — zauważył Olsztyński, a po chwili rzekł poważnie:

— Wie pani, obudziłaś pani we mnie wielkie wyrzuty sumienia.

— Dlaczego? czem?

— Tem powiedzeniem, że dałem pani wstręt do robót nieużytecznych. Boję się, że nierozważnem mojem dowodzeniem dałem pani wstręt do wielu innych jeszcze rzeczy, a nie wiem czy i czem ci je zastąpić potrafię? Brałaś pani życie lekko i wesoło, lubiałaś te wszystkie drobnostki, o których cię przekonywałem, może słusznie nawet, że nic nie są warte, ale w pośród nich czułaś się zadowoloną i pytam siebie, czy sądząc o nich inaczej, szyjąc tę twardą sukienkę, będziesz pani...

— Będę szczęśliwszą — przerwała mu stanowczo. — Pamiętasz pan — ciągnęła dalej, zwracając swą główkę do niego i kładąc na robocie obie rączki — że w pierwszej naszej rozmowie powiedziałeś mi, iż do życia uciekasz od świata; odpowiedziałam ci, że ja przeciwnie przed życiem w świecie się schraniam. Nie był to czczy frazes tylko, tak robiłam wówczas, tylko powiedzenie pana nie wychodziło mi z myśli; poczęłam się nad niem zastanawiać i doszłam do przekonania, że szczęście łatwiej w życiu, aniżeli w świecie znaleść można. Tę sukienkę, którą pan twardą znajdujesz, szyję z większem zajęciem i zadowoleniem, niż kiedykolwiek robiłam wyśmiane przez niego mignardizy... Dlaczegoż chcesz mi pan odjąć nadzieję, że to, czem zastąpię to wielkie nic, którem przepełnione było moje życie będzie od nich więcej warte?

— Tej nadziei nie chcę pani odjąć, tylko się obawiam, czy w pośród tych zajęć, choć one będą rzeczywiście więcej warte, nie posmutniejesz pani. Wie pani, dodał z uśmiechem, że ptaszki, które klatek nie znoszą...

— Umierają?

— Nie zawsze, — najczęściej spiewać tylko przestają.

— Ach! rzekła odrzucając robotę, jeżeli pan myślisz, że ja tak wiele spiewałam w życiu!...

Wstała, zbliżyła się do pianina stojącego w rogu hall'u i usiadła przy niem.

— Tymczasem zaśpiewam panu moją piosnkę — rzekła i bardzo wdzięcznym iście słowiczym głosem zaśpiewała piosnkę, której końcową zwrotkę przed chwilą zacytowała Sewerynowi.

Jej czysty, wprost do duszy przemawiający głosik rozbrzmiewał właśnie ostatnimi tonami, kiedy Karla wejść miała do hall'u.

(C. d. n.)

**Milion br. Koenigswartera.** Znaną i głośną w swoim czasie była osobistość wiedeńskiego bankiera barona Maurycego Koenigswartera, milionera i członka Izby panów. Był to żyd nadzwyczajny — oprócz bowiem uczciwości i prawości w interesach, był jeszcze filantropem w całem tego słowa znaczeniu, wspierał prywatnie nędzę i obdarzał hojnie różne instytucye, bez względu do jakiego należały wyznania. Baron jednak przywiązany był do wiary przodków, jawnie wykonywał jej przepisy i w tym też duchu wychowywał swe dzieci. Po jego śmierci znaleziono testament i w nim jeden z ustępów dotyczący możliwego przejścia jego wnuków na łono chrześcijanizmu. W takim razie, z mienia pozostałego po baronie, wymienione w testamenie instytucye dobroczynne otrzymałyby **m i l i o n** *zł.* do podziału między siebie. Niedawno jeden z jego synów, baron Hermann, z żoną i z dziećmi (tedy z wnukami zmarłego) przyjął katolicyzm; wedle tedy brzmienia testamentu, milion miał być instytucyom dobroczynnym wypłacony. Ale milion to rzecz ponętna, nawet przy dwudziestu innych; w tej chwili też w młodym neoficie obudziła się uśpiona żyłka i na poły ze swym adwokatem znaleźli ocalenie dla swego miliona. W testamencie są słowa: „jeżeli się jeden z mych wnunków ochrzcić każe itd." („falls er sich taufen lässt"). Otóż baron i jego adwokat utrzymują, że wnuczek nie kazał się ochrzcić, ale że go wprost z woli ojca ochrzczono, — fakt więc nie podpada pod zastrzeżenie testamentowe, gdyż dziecko nie z własnej woli, ale uległo rozkazowi rodzica. Tak gładko urządzone zakłady dobroczynne występują naturalnie z akcyą sądową. Ciekawą będzie rzeczą, jak się sąd zapatrywać będzie na twierdzenia neofity.

**Narzeczeni z zakładu Ronachera** Wspominaliśmy już o krótkiej odysei oficera huzarów barona Rudnyanszkiego *vulgo* jednorocznego żołnierza, jurysty Juliusza Simoy i panny G., lotnej szansonistki u Ronachera. Dziś śledztwo wykazało, że J. Simoy to wprost oszust i złodziej, który kradnąc zegarek i bransoletę swej tak pochopnej do małżeństwa... narzeczonej, nie był, jak mówią Francuzi „*a son coup d'essai*". S. występował już poprzednio w Wiedniu jako książę Odescalchi i naciągał różnych kupców na towary; wypłaty nastąpić miały w cesarskim *burgu*, gdzie jakoby miał mieszkać książę. Nieprawdą też jest, jakoby miał wielki majątek i jakoby wydał w tych czasach 3000 *zł.* w Budapeszcie a 1000 zł. w Wiedniu, pochodzące od matki. Matka Simoy'ego jest dzięki synowi w strasznej teraz nędzy. Oszust został oddany sądowi krajowemu, a łakoma na męża artystka zapewne przywdziała po nim żałobę.

**Bankructwo parowych zakładów młynarskich w Laszlo.** W Wielkim Waradynie odbyło się w poniedziałek 24 bm. posiedzenie wierzycieli zakładów, na którem zajmowano się uregulowaniem tej upadłości. Zgłosiło się około 50 wierzycieli lub ich zastępców z Wiednia i z Budapesztu i zadecydowali przedłużenie terminu wypłat (moratorium) do 1 marca r. p. Zgodzono się także na zaciągnięcie nowej pożyczki 120 tysięcy zł. dla prowadzenia dalej przedsiębiorstwa. Księgi będą prowadzone pod nadzorem komisyi, która ma także zestawić bilans i ułożyć statuty. Do tej komisyi wybrano trzech członków z Wielkiego Waradynu i po jednym z pomiędzy wierzycieli z Wiednia i z Budapesztu. Aż do terminu moratorium tj. do 1 marca, nieruchomości zakładów nie mogą być ani obciążane hipotecznie ani sprzedane. D. 13 stycznia zbierze się walne zebranie nadzwyczajne, któremu będą przedłożone dokładne straty i bilans ogólny.

**Niefortunny nekrolog.** Pewne pismo pomieściło nekrolog, którego dwa ostatnie zdania brzmią: „Zmarły był wielkim przyjacielem i gorliwym czytelnikiem naszego pisma. Oby sędzia przedwieczny był dlań łaskawym!"

**Pojedynek** odbył się 26. bm. w Paryżu. Strzelali się minister rolnictwa Barthon i deputowany Jaures. Obaj wyszli cało.

**O szalonej burzy,** która srożyła się 22. i 23. bm. w Niemczech, Anglii i Holandyi, donoszą obecnie następujące szczegóły: W Amsterdamie zawaliła burza 27 domów, przyczem zginęło około 200 osób. W Rotterdamie zalała rzeka Maas ulice i place, przemieniając takowe w jeziora. Komunikacya w mieście odbywa się na czółnach. W Utrechcie legło w gruzach siedm domów.

**Jour fixe.** Istniejący od pewnego czasu zwyczaj, od lat uświęcony, wyznaczania pewnego dnia w tygodniu dla przyjęć, jest za monotonny. Przy tak zwanym dniu oznaczonym z góry (jour fixe) zaprowadzają teraz jeszcze dzień i godzinę przyjęć poufnych, w których tylko najbliżsi i najściślejsi przyjaciele domu wstęp będą mieli. Zauważono, iż wielu osobom te urzędowe niemal, w oznaczonym dniu, przyjęcia, nie były na rękę, i że zupełnie się od wizyt w takich dniach uchylały. Dla zaradzenia złemu, bliscy i przyjaciele mają być cichaczem o nowej godzinie przyjęć zawiadomieni. Nie ulega jednak wątpliwości, że i taki manewr nie na wiele się przyda; o dochowaniu tajemnicy mowy bowiem być nie może, stąd też wyjdą później kwasy, obrazy, ploteczki itp. i gospodynie domu albo będą musiały wynaleźć co innego, lub też narażą sobie wszystkich znajomych.

**Nowe karty „menu" w Paryżu** mają w nagłówkach kolorowe winiety tak drastyczne czasem, iż matki starają się usuwać je, wchodząc wcześnie do sal jadalnych, aby się córkom do rąk nie dostały. Rysuneczki przedstawiają np. najskandaliczniejsze pozy tancerek i śpiewaczek z głośnych w Paryżu „Cafés chantants" i t. p. przytem jednak wysoko artystyczne są te programy obiadów w domach przyzwoitych i na arystokratycznem przedmieściu Ś-go Germana. Jedne przedstawiają świetne szkice z dawnego Paryża, tj. z jego dzielnic starych, już dziś zburzonych, inne fac-simila starych herbów, monet, obrazków historycznych i z dziedziny etnografii. Przy obiadach politycznych „menu" ozdobione są portretami wybitniejszych mężów stanu. Znany z surowości obyczajów nowy prezydent Izby Brisson, wydawać będzie w b. sezonie t. z. białe obiady, tj. obiady dla młodych dziewcząt, córek wyższych urzędników, posłów, znanych arystokratów przychylnych rzeczypospolitej itd. Karty „menu" mają prześliczne nagłówki z sielankową treścią, a odkąd sławna Sara Bernhard zaczyna grywać niewiniątka w sztukach moralnych, jak np. w „Gismondzie", i jej profil znajdujemy na jadłospisach. Prócz tego kartki takie są czasem opatrzone sentencyami z dzieł klasyków, albo przepisami na jakieś potrawy wedle kucharstwa z ubiegłych stuleci.

Na obiady dziecinne, są obrazki lalek i przepisy kuchenne dla lalek. Natomiast niektóre są bardzo wątpliwego smaku, jak np. — menu, na których są sceny z przewracań się bicyklistek albo z kankana tańczonego w „Moulin rouge". Nieszczególne też w pomyśle są karty, przedstawiające chorych na żołądek, obstawionych flaszeczkami z lekarstwami. Rosyjska cesarska para, także znajduje się na wielu kartach objadowych, na innych butelki otwarte z musującym szampanem, wśród którego różowanych kropli w kształcie deszczu, wyłaniają się dania obiadowe. Mniej udatne są już rysunki kufli piwa i klasycznych w Niemczech precli, które u dzisiejszych Paryżan znalazły prawo obywatelstwa.

**Piękna i zdrowa starość.** Łatwo jest żyć, trudniej trochę umierać, ale najtrudniej zapewnić sobie piękną, zdrową starość bez jej stron imiesznych i dolegliwości. O ogólnej recepcie mowy tu być nie może, zdrowa starość bowiem zależy nietylko od warunków higienicznych, sposobu życia w życiu, ale i miejscowości, w której przebywamy, oraz od rodzaju zatrudnienia. *Fremdenblatt* zajmował się tą sprawą i ogłoszona ongi jego notatka o żyjących jeszcze w Austryi członkach frankfurckiego parlamentu z r. 1848 wywołała żywe zajęcie. Wspomniana gazeta prosiła też w tych czasach wielu z owych panów o wyjaśnienie między innymi dr. Karola Stremayera, prezydenta najwyższego sądu, który mimo sędziwego wieku wygląda wspaniale i nie zdradza tak świeżością umysłu, jakoteż zdrowiem i postawą wieku, który liczy.

Dr. Stremayr odpowiedział datami ze swego życia. Ur. 30 października 1823 r. w Grazu, gdy został do frankfurckiego parlamentu powołany, był już doktorem praw i praktykantem w ministeryum skarbu. Między 1870 a 1880 r. piastował godność ministra wyznań i oświaty.

Drugim pięknym i zdrowym starcem jest 86-letni pensyonowany starosta Piotr Kanitsch w Klagenfurcie. Po ukończeniu studyów prawnych w Gracu, w początku 1848 miał urząd pełnomocnika, komisarza okręgowego i sędziego razem w dobrach hr. Goess w Karlsbergu. W roku ostatniej wiedeńskiej wystawy powszechnej otrzymał już emeryturę za 40 lat służby i aż do 1886 był członkiem rady miejskiej w Klagenfurcie. Następnie idą: notaryusz dr. Ludwik Renger w Cieszynie, ur. 8 marca 1813 r. i radca dworu Camillo Wagner v. Freyusheim, ur. w czerwcu 1813 itd.

A oto kilka maksym owych pięknych i zdrowych starców, pytanych o receptę:

„Nigdy nie myślałem o dojściu do starości; zapewniłem ją sobie umiarkowanem życiem pod każdym względem".

*Dr. Stremayr.*

„Jeżeli takiej starości nie odziedziczyłem po kimś w rodzinie, to jest ona wynikiem umiarkowania w przyjemnościach, unikania gwałtownych wzruszeń, przebywania na świeżem powietrzu i w zdrowym klimacie".

*Kanisch.*

„Obywanie się bez wielu rzeczy w młodości, umiarkowana działalność umysłowa i cielesna później".

*Renger.*

Co zaś do codziennego życia:

„Dziesięć godzin na dzień poświęcam zajęciom obowiązkowym, czytaniu i pracy umysłowej. Przechadzam się zaledwie pół godziny na dzień".

*Dr. Stremayr.*

„Rano umiarkowana przechadzka, czytanie; obiad o godz. 12, czarna kawa i fajka, czytanie i półtoragodzinne przebywanie w kasynie. Znów fajka. Żadnego podwieczorku, kolacya o 7. Łóżko o 9.

*Kanisch.*

Zapytywani o godzinę wstawania rano i godzinę spoczynku, odpowiedź była przeciętnie; 7 rano i 9 wieczorem. Z tego widzimy, jak różnie żyją i odżywiają się piękni i zdrowi starcy. Wedle naszego mniemania, główną podstawą zdrowej starości są: normalne warunki żywota, względny dobrobyt w życiu, a głównie dobre, racyonalne odżywianie dzieci. W takich okolicznościach zewnętrzne wpływy zwalcza się łatwo: starzeje... śpiewając.

## OFIARY.

Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych złożyli: WPp. Henrykowie Karczewscy z Opolska 2 złr. na weteranów z 1831 roku.

Odsyłamy gdzie należy.

## Sztuki piękne.

**Z teatru.** Liczna publiczność zebrałą się wczoraj na „Halce", którą to party ze zwykłym sukcesem śpiewała p. Kasprowiczowa. P. Lewicki, pomimo lekkiej niedyspozycyi, śpiewał Jontka z wielkiem uczuciem, a dość dobrym Januszem był p. Szymański.

**Z teatru.** W przyszłym tygodniu przedstawione będą po raz pierwszy dwie nowe jednoaktówki, z których zwłaszcza jedna będzie ciekawem zjawiskiem na scenie, a mianowicie „Kawa" ks. Adama Czartoryskiego, napisana w r. 1779; dalej „Bakarat" Leona Madeyskiego. Następną nowością będzie „Szkoła kobiet" Moliera. Czynią się wielkie przygotowania do „Madame sans gêne" Sardou, ktora przedstawioną będzie w styczniu.

Do składu opery, która w tym sezonie będzie polską, zaangażowani zostali dotychczas: pp. Jeronim, Szymański, Zapałkiewiczówna (Carnioli), Kozłowska.

Orkiestra powiększoną będzie kilkoma siłami, a między innemi znakomitą artystką panną Klarą Zembach.

**Repertoar teatralny.** Dziś w piątek po raz pierwszy „Zdrowi i pokaleczeni" komedya w 5 aktach Żegoty Krzywdzica. W sobotę po raz trzeci „Małżeństwo na próbę" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna Przełożył Fr. Wysocki. (Z repertoaru. wiedeńskiego teatru „An der Wien). W niedzielę popołudniu „Wilhelm Tell" obraz dramatyczny w 5 aktach a 13 odsłonach F. Szyllera. Wieczór po raz czwarty „Małżeństwo na próbę" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna.

* **Wiadomości muzyczne.** Nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza wyszedł temi dniami „**M a z u r e k**" znanego pianisty Teodora **P o l l a k a**, poświęcony p. Emilowi Torosiewiczowi. Utwór ten, który słyszeliśmy z prawdziwą przyjemnością już kilkakrotnie na koncertach autora, odznacza się melodyą i werwą, przytem dość łatwo napisany, jest bardzo wdzięcznym i stanie się niewątpliwie w krótkim czasie popularnym.

Znane „**K o l e n d y p o l s k i e**" Stanisława **N i e w i a d o m s k i e g o** op. 9 wydane już w zeszłym roku przez firmę księgarską Jakubowski i Zadurowicz wyszłe obecnie w drugiem wydaniu. Sam fakt, że w krótkim czasie sporządzić musiano drugie wydanie tej pracy znanego muzyka, świadczy już o wziętości tych kompozycyj. Ze wszystkich innych podobnych wydawnictw, piękny i łatwy układ Niewiadomskiego stanowczo bardzo korzystnie się wyróżnia.

## Ostatnie wiadomości.

W sprawie projektowanego **w i e c u d u c h o w i e ń s t w a r u s k i e g o** ma się, wedle *Diła*, dzisiaj we Lwowie odbyć narada księży ze wszystkich trzech dyecezyj. Nie wiadomo, jaki cel tego wiecu, czy tylko kwestya polepszenia bytu duchowieństwa, czy oraz jakie inne jeszcze sprawy.

---

Czytamy w *Dile*: „Z Ukrainy otrzymujemy wiadomości, które wcale nie licują z doniesieniami z Rosyi o „nowym kursie" wewnętrznej polityki za nowego cara, a to co do ulg w prześladowaniu narodowości nierosyjskich. Z Połtawskiego i Ujowskiego donoszą o aresztowaniu młodych Ukraińców, i to za co? — za literackie stosunki z Galicyą. Do winy dosyć takiego *corpus delicti*, jak list z Galicyi albo numer czasopisma galicyjskiego lub książka, niemająca debitu w Rosyi. A wiadomo, że w zeszłym roku odjęto debit wszystkim czasopismom galicyjsko-ruskim, wychodzącym w języku „małorosyjskim", nawet tak niewinnemu pisemku jak *Dzwinek*. Dla Polaków zanosi się na ulgi — to rzecz oczywista; ale czemuż Ruś-Ukrainę mają i nadal traktować gorzej niż Polskę, — tę politykę prawdziwie trudno zrozumieć."

Więc *Diłu* może byłoby lżej, gdyby Polaków tak jak dotąd prześladowano?... A wszakżeż i do Polaków stosują prześladowania, nakazane za ostatnich czasów Aleksandra III., i dopiero po jego śmierci ogłoszone! W zabranym kraju jest los Polaków ten sam co Ukraińców-Rusinów, jeżeli nie — gorszy.

---

*Tygodnik piotrkowski* donosi: „Zarząd kolei iwangrodzko-dąbrowskiej polecił w tych dniach wszystkim stacyom wywieszać odtąd wszelkie ogłoszenia w budynkach stacyjnych w dwóch językach, rosyjskim i polskim dla dokładniejszego rozpowszechnienia i zrozumienia jej rozporządzeń".

---

**C h o r w a c i i S ł o w e ń c y** na Wybrzeżu nieustannie zniewoleni są staczać walki z Włochami, którzy mimo, że są w mniejszości, forytowani byli przez dawniejsze rządy kosztem ludności słowiańskiej i tak się do supremacyi nad nią przyzwyczaili, że obecnie, gdy rząd stara się i ludności słowiańskiej wymierzyć jaką taką sprawiedliwość, buntują się przeciw niemu, że uszczupla ich „stan posiadania". „Italianissimi" znaleźli znowu powód, aby użalać się na rzekome pogwałcenie praw ludności włoskiej. Chodzi tu o sądy przysięgłych. Dotąd istniała praktyka taka, że nie-Włochów zasadniczo usuwano od sądów przysięgłych, tak, że Włosi przyzwyczaili się uważać, że tylko oni mają prawo zasiadania w sądach przysięgłych.

Tymczasem minister sprawiedliwości hr. Schönborn wydał rozporządzenie, orzekające, że praktyka dotychczasowa sprzeciwiała się prawu o równouprawnieniu poszczególnych narodowości, i że nie wolno usuwać od sądów przysięgłych obywateli władających tylko językiem chorwackim lub słoweńskim a nie władających obok tego językiem włoskim, t. j. że nie wolno zasadniczo usuwać Słowian od sprawowania urzędu sędziów przysięgłych. To słuszne i sprawiedliwe rozporządzenie wywołało ogromne oburzenie wśród ludności włoskiej, a te reprezentacye gminne, które niedawno tyle narobiły wrzawy z powodu zaprowadzenia dwujęzykowych napisów, zamierzają wystosować protest przeciw najnowszemu rozporządzeniu ministra.

## Telegramy.

**Wiedeń d. 27. grudnia.**

Starszy inżynier Maryan Jarocki został mianowany naczelnikiem ogrzewalni (Heizhausleitung) w Krakowie a inżynier Kazimierz Szeligowski naczelnikiem konserwacyi budowy kolei (Bahnerhaltungssection) dla sekcyi Sucha.

Z dniem 1 lipca 1895 zostanie 153 miejscowości stacyjnych przeniesionych do wyższej klasy dodatku na pomieszkanie a w liczbie tej ze stacyj galicyjskich następujące: Jasło, Tarnów, Nowy Sącz, Dembica, Krosno, Łańcut, Przeworsk, Radymno, Sanok, Sucha, Bochnia, Bogumiłowice, Bukaczowce, Mszana, Oleszyce, Rozwadów, Zator, Żurawica i Zwardoń.

**Wiedeń d. 27. grudnia.**

Cesarz udał się wczoraj wieczór do Budapesztu na kilkudniowy pobyt.

Zostający czasowo na urlopie były kierownik biura prasowego w ministerstwie spraw wewnętrznych radca dworu Freiberg ma zostać ponownie, jak powiadają, powołany do służby.

**Budapeszt d. 27. grudnia.**

Cesarz przyjeżdża tu dziś. O godz. 9 rano rozpoczną się przyjęcia mężów stanu powołanych do monarchy. Pierwszym będzie zapewne Wekerle, drugim książę prymas Vaszary, następnie prezydent Izby magnatów Szlavy, wiceprezydent Karolyi, Banffy i wiceprezydent Izby poselskiej Perzel. O godz. 2 będzie przyjęty hr. Teodor Andrassy, następnie zaś członkowie Izby.

**Budapeszt d. 27. grudnia.**

Do tej pory jeszcze wymieniają Banffego jako osobę, której utworzenie nowego gabinetu może być powierzone. Banffy jednak podjąłby się tej misyi jedynie tylko wtedy, jeżeli program kościelno-polityczny poprzedniego rządu będzie w całości zachowany.

Na dzisiejszej radzie ministeryalnej będzie opracowanem wyjaśnienie co do dymisyi gabinetu, które dr. Wekerle przedłoży Izbie na najbliższem jej posiedzeniu.

Magnaci i duchowieństwo węgierskie są zdecydowani podtrzymać tylko taki rząd, który będzie przeciwnikiem dzisiejszej liberalnej polityki kościelnej. Panuje też mniemanie, iż przy pomocy stronnictwa katolickiego uda się przeciwnikom obecnej kościelno-państwowej polityki, w nowo wybranej Izbie pozyskać większość dla siebie.

**Budapeszt d. 27. grudnia..**

Cesarz przyjmował dziś o godzinie pół do 10. rano Wekerlego. Posłuchanie trwało bardzo krótko. Następnie przyjmował cesarz ks. prymasa Vaszary'ego, kardynała Szlaucha i strażnika koronnego Szlavy'ego.

Na jutro powołani do audyencyi: redaktor Maks Falk, Koloman Tisza, Szell, Horanszky i ban kroacki Khuen-Hedervary. Jutro odbędzie się posiedzenie sejmu i Wekerle złoży zawiadomienie o swojej dymisyi. Jak się zdaje, z reszty projektów antikościelnych odpadnie zapewne ustawa o bezwyznaniowości i możliwości przechodzenia z chrześcijanizmu na żydowizm — a to była dla neożydów i masonów, twórców tych wszystkich ustaw, ustawa główna.

**Berlin d. 27. grudnia.**

Cesarz asygnował 100.000 marek dla dotkniętych ostatniemi trzęsieniami ziemi mieszkańców Włoch.

**Kolonia d. 27. grudnia.**

Katolicka *Köln. Volksztg.* dowiaduje się, że zamierzona jest gruntowna reforma wewnętrznej administracyi w Prusiech, połączona z oszczędnościami. — Chodzi o usunięcie pośredniej instancyi w zarządzie powiatów, mianowicie landrata albo rządu, i zapewne usuniętą zostanie instancya rządowa.

**Sofia d. 27. grudnia.**

Sobranie rozpoczęło wczoraj debatę budżetową. Była ona bardzo burzliwa. Opozycya domagała się zmniejszenia listy cywilnej księcia. Żądanie to zwalczał prezes gabinetu Stoiłow, wykazując konieczność utrzymania i wzmocnienia monarszej powagi. — W głosowaniu przyjęto listę cywilną.

**Petersburg d. 27. grudnia.**

*Ukazem cesarskim ogłoszonym, hr. **Szuwałów,** były ambasador rosyjski w Berlinie, został mianowany generał-gubernatorem w Królestwie polskiem i naczelnikiem warszawskiego wojennego okręgu.*

**Paryż d. 27. grudnia.**

Casimir Perier przyjmował wczoraj na uroczystem posłuchaniu nadzwyczajnego rosyjskiego posła, generała Czerkowa, który oznajmił mu urzędownie o wstąpieniu na tron cara Mikołaja II. Czerkow wręczył prezydentowi rzeczypospolitej własnoręczne pismo cara i wyraził imieniem swego monarchy podziękowanie dla Francyi, za jej spółczucie dla Rosyi, po śmierci Aleksandra.

**Rzym d. 27. grudnia.**

Papież, przyjmując oficerów okrętu wojennego Stanów Zjednocz. „Detroit" (który przywiózł przedmioty, wysłane z Watykanu na wystawę w Chicago), zaznaczył swoje sympatye dla Ameryki północnej. Papież zapowiedział encyklikę do biskupów amerykańskich.

**Londyn d. 27. grudnia.**

Z Antong (nad ujściem rzeki Yalu, na granicy Korei i Mandżuryi) d. 23 bm. donoszą: Armia pierwsza japońska (marsz. Yamagaty) i druga (marsz. Oyamy) były ciągle czynne i pobiły Chińczyków w kilku potyczkach. Armia druga posuwa się od początku grudnia ku północy (w Mandżuryi) pędząc przed sobą nieprzyjaciela. D. 18 bm. zajęła jedna dywizya ważne miasto Kaiping bez spodziewanego oporu. Wieczór 18 bm. przemknęła się armia jen. chińsk. Sung, 10.000 wojska, tuż koło obozu japońskiej armii drugiej. Nazajutrz brygada jenerała Osaka dopadła nieprzyjaciela; Chińczycy zajęli pozycyę pod Kungwassi. Wywiązała się namiętna utarczka; tymczasem przybył korpus jenerała Oshima i połączył się z Osaką. Jenerał bronił się dzielnie, ale artylerya japońska cudów dokazywała; wreszcie piechota japońska zaatakowała i przełamała linie Chińczyków. Ale Chińczycy znowu się zebrali i Japończycy musieli trzy razy atakować, i przyszło do ręcznej walki, wreszcie poszli Chińczycy w rozsypkę. Zdobycz Japończyków, jest wielka, ale i straty dość znaczne; mają oni teraz otwartą drogę do ważnego miasta portowego Nieczwang (nad zatoką Liatung) i cały prawie półwysep mandżurski zajęli.

**Londyn d. 27. grudnia.**

Z Yokohamy d. 24. b. m. donoszą: Parlament japoński otwarty został dzisiaj mową tronową, która wskazując na odniesione zwycięstwa, podnosi, że wojska niepohamowanie postępują w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Pomimo mrozów i ogromnych trudów, wojsko trzyma się dzielniej niż kiedykolwiek dotąd. Stosunki z mocarstwami neutralnemi są przyjacielskie jak nigdy dotąd. Rewizya traktatów z pewnemi państwami zost-ła w myśl życzeń Japonii dokonaną; rewizya traktatów z resztą państw postępuje pomyślnie. — W tak chlubnem położeniu postanowiła Japonia kroczyć dalej drogą cywilizacyi z całym, jak dotychczas, zapałem. Mowa tronowa kończy się radą, aby parlament zastanowił się nad wewnętrznem i zewnętrznem położeniem kraju, i tym sposobem zapewnił zupełną zgodność między rządem a narodem.

## Dział ekonomiczny.

— **Związek młynarzy galicyjskich** utworzony podczas tegorocznej wystawy krajowej, rozpoczyna już swoją działalność. Pierwszym wynikiem jego istnienia jest założenie fachowego organu dla obrony spraw młynarstwa galicyjskiego. Mianowicie pod redakcyą p. Zygmunta Korosteńskiego, a przy współudziale najpoważniejszych fachowców wychodzi we Lwowie już drugi miesiąc czasopismo p. t. *Gazeta młynarska*, stanowiąca organ Związku. Właśnie mamy przed sobą nr. 4 tego pisma, w którym prezes tymczasowego zarządu Związku, p. Franciszek Schofer z Zaszkewa, zadania jego określa w sposób następujący:

„Wychowamy sobie dobrych i dzielnych młynarzy, a przy ich pomocy produkować będziemy dobre wyroby młynarskie. — Będziemy mogli mieć ewidencyę posad i miejsc dla robotników i współpracowników młynarskich, zaprowadziwszy odpowiednie spisy personalu młynarskiego (kataster młynarskiego personalu); a wtedy będzie można zatrudniać nauczycieli współpracowników odpowiednio do ich kwalifikacyi.

„Staraniem naszem usilnem będzie, aby przedewszystkiem mleć tylko zdrowe krajowe zboże, które żadną miarą nie ustępuje węgierskiemu, a lepszem jest od rosyjskiego.

„Będziemy wpływać na producentów zboża, aby je zamiast w sterty składali do stodół, celem zapobieżenia, iżby wilgotne zrosłe ziarno nigdy na targi się nie dostawało.

„Włościan będziemy zachęcać do zaopatrywania się w dobre przyrządy i maszyny do czyszczenia zboża.

„Wogóle będziemy mogli dla produkcyi surowców uczynić w Związku niejedno, coby pojedyńczym jednostkom — z osobna — było niemożliwem.

„Gdy tak wystaramy się o dobry surowiec — to już będziemy wówczas mogli przy dobrych robotnikach i dobrych maszynach wyborne i zdolne do konkurencyi wytwarzać produkta. — Niedość zwracać uwagę na dobroć produktów młynarskich pod względem ich jakości — ale należy też postarać się o rzecz bardzo ważną, mianowicie o jednostajne numerowanie gatunków mąki, albowiem pewne, odpowiednio ustalone typy mąki ułatwią jej ocenienie i obudzą w kupcach zaufanie.

„Nie mniej ważną też jest rzeczą uregulowanie kredytu.

„Uznaną jest rzeczą, że za nadto łatwy i wielki kredyt raczej korzystającemu zeń szkodę, aniżeli pożytek przynieść może; gdyż wiedzie do hyperprodukcyi, szkodliwej zarówno dla jednostek, jako też i dla ogółu.

„To też należy kredyt młynarski tak uregulować, aby zarówno młynarzom, jako też i handlującym mąką i zbożem wychodził na pożytek.

„Nader ważnej sprawy taryf kolejowych dla produktów młynarskich nie zdoła żaden z pojedynczych młynarzy wprowadzić na odpowiednie tory, ani też wyjednać taryfowych ułatwień dla naszych młynarskich wytworów. — Może to uczynić jedynie towarzystwo. — „Związek młynarzy" może też skutecznie stawić czoło obcej konkurencyi.

„Związek będzie też miał humanitarne cele na oku, mianowicie zaopatrzenie współpracowników młynarskich na wypadek niezdolności do pracy i na starość, zaopatrzenie wdów i sierot, pielęgnowanie nauk i młynarstwa itd.

„Związek będzie też starał się o dostarczanie młynarzom posad — a w miarę sił i możności będzie się opiekował tymi, którzy chwilowo miejsca znaleźć nie mogą."

**Wiedeń 25. grudnia.** Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 1933 sztuk opasowego 338 z paszy i 764 sztuk chudego. — Razem 3035 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 740 sztuk opasowych, 122 sztuk z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 87 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 1831 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był słabo ożywiony. Ceny towaru podniosły się o 50 ct. do 1 zł. Nie sprzedano 225 sztuk.

**P ł a c o n o g a l i c y j s k o - b u k o w i ń s k i e** woły opasowe po 54 *zł* — ct. do 61 *zł.* — ct. za towar przedni po 62 zł. — ct. do 64 zł. — ct. wyjątkowo po — *zł.* — ct. do — *zł.* — ct., **w ę g i e r s k i e** woły opasowe po 54 *zł.* — ct. do 65 zł. — ct. za towar przedni 66 *zł.* — ct. do 68 zł — ct., wyjątkowo po — *zł.* — ct. do — *zł.* — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 55 zł. — ct. do 65 zł. — ct. za towar przedni po 66 *zł.* — ct. do 68 *zł.* — ct., wyjątkowo po 69 zł. — ct. do — *zł.* — ct., krowy po 23 zł. — ct. do 32 zł. — ct.; stadniki po 22 zł. — ct. do 35 zł. — ct., bawoły po — *zł.* — ct. do — *zł.* — ct.; woły po — *zł.* — ct. do — *zł.* — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po 26 zł. — ct. do 58 zł. — ct. za sztukę.

## Wiadomości giełdowe.

**Lwów, dnia 27. grudnia 1894.**

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika od 200 *zł.* m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 *zł.* w. a. 291·— do 294·—, Banku hipotecznego po 200 *zł.* w. a. 443·— do 450·—. Banku kredyt. galic. po 200 *zł.* w. a. —·— do 215·—.

**Listy zastawne** na 100 *zł.*: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·90 do 97·60. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

**Obligi** za 100 *zł.*: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·— do 96·70. 4% po 200 koron = 100 *zł.* w. a. z roku 1893 96·20 do 96·90.

**Losy:** Losy miasta Krakowa 27·— do 29·—, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 49·—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·83 do 5·93. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·32·— do 1·35·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·50 do 1·34·—. 100 marek niemieckie 60·60 do 61·10.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

### List otwarty.

*Wielce Szanowny Panie Freilich!*

Muszę wyznać prawdę, że w cierpieniach z powodu przepukliny, które zwyż lat trzydziestu ciepiałem, pomimo szukania pomocy u ludzi fachowych, dopiero doznałem ulgi po udaniu się do Pana i przez użycie bandaży od Pana założonej, przy której noszeniu przy wieku podeszłym zwyż 75 lat, jestem prawie na całkowitem uleczeniu i pozbyciu się całkowicie tej przzpukliny — za co Bóg tylko może wynagrodzić, bo ludzie nie są w stanie. Przyjąć proszę to wyznanie sumienne wdowód mojej wdzięczności, do której się poczuwam — pozostając na zawsze z prawdziwem poważaniem życzliwy przyjaciel.

***ks. Grzybowicz*** m. p.
Dźwiniaczki 26. października.

## ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

*(Czas lwowski).*

| Do Lwowa przychodzą z | Pociąg pospieszny | | Pociąg osobowy | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia) | 3·08 | 6·01 | 9·36 | 6·46 | 9·36 |
| Warszawy | . | 6·01 | 9·36 | 6·46 | 9·36 |
| Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8) | . | . | 9·36 | . | . |
| Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów | . | . | . | . | 9·36 |
| Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9 | . | 6·01 | . | . | . |
| Muszyny-Krynicy pr. Stryj | . | . | 9·10 | 12·46 | . |
| Nadbrzezia i Tarnobr. | . | . | . | 6·46 | . |
| Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. | 2·48 | 10·05 | 9·46 | 6·21 | . |
| Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze | 2·34 | 9·49 | 9·21 | 5·55 | . |
| Suczawy | 10·16 | . | 8·13 | 1·03 | 7·11 |
| Husiatyna p. Halicz | 10·16 | . | 8·13 | . | . |
| Czortkowa p. Halicz | . | . | . | 1·03 | . |
| Bełzca | . | . | . | 5·21 | . |
| Sokala | . | . | 8·24 | 5·21 | . |
| Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj | . | . | 9·10 | 12·46 | . |
| Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Boryzławia, przez Stryj | . | . | 2·38 / 9·23 | . | . |

| Ze Lwowa odchodzą do | Pociąg pospieszny | | Pociąg osobowy | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina) | 3·00 | 10·46 | 5·26 | 11·11 | 7·31 |
| Warszawy | . | 10·46 | 5·26 | . | 7·31 |
| Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów | . | 10·46 | . | . | 7·31 |
| Muszyny-Krynicy prz. Tarnów | . | . | 5·26 | . | . |
| Muszyny-Krynicy prz. Stryj | . | . | . | 7·46 | . |
| Nadbrzezia i Tarnobrzegu | . | 10·46 | 5·26 | . | . |
| Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego | 6·44 | 3·20 | 10·16 | 10·56 | . |
| Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze | 6·58 | 3.32 | 10·40 | 11·23 | . |
| Suczawy | 6·51 | . | 10·51 | 3·31 | 11·06 |
| Czortkowa | 6·51 | . | . | 3·31 | . |
| Husiatyna pr. Halicz | 6·51 | . | . | . | 11·06 |
| Słobody rungurskiej kopalni | . | . | 10·51 | . | 11·06 |
| Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna | 6·51 | . | . | . | . |
| Radowiec | 6·51 | . | 10·51 | . | 11·06 |
| Kimpolung | 6·51 | . | . | 3·31 | . |
| Sokala | . | . | 9·56 | 7·21 | . |
| Bełzca | . | . | 9·56 | . | . |
| Borysławia p. Stryj | . | . | 6·16 | 10·26 | . |
| Ławocznego (Munkacsa Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj | . | . | 6·16 | 7·46 | . |
| Stanisławowa p. Stryj | . | . | 10·26 | 7·46 | . |
| Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj | . | . | 10·26 | . | . |
| Stryja i Skolego | . | . | 3·41 | . | . |

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółk.